

Michał Zacharias

Warszawa

Na marginesie polemiki Marka Kornata ze Stanisławem Żerką

Polemika między Markiem Kornatem i Stanisławem Żerką¹ wzbudziła moje zainteresowanie. W rezultacie chciałbym przedstawić własne refleksje i spostrzeżenia. Muszę się zastrzec, że nie dotyczą one bezpośrednio ani książki Żerki, ani sporu między nim a Kornatem. Myślę, że obaj ci historycy jasno i czytelnie przedstawiają swoje poglądy. Jeżeli więc sięgam po pióro, to jedynie dlatego, iż sposób myślenia oraz niektóre argumenty przedstawione w odpowiedzi Stanisława Żerki wzbudzają moje wątpliwości, i to niezależnie od takiego czy innego stanowiska Marka Kornata.

Po przeczytaniu odpowiedzi Żerki nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż same badania archiwalne, w kraju i zagranicą, oraz solidne przedstawienie informacji zawartych w dokumentach nie wystarczają, by trafnie opisać wszystkie aspekty sytuacji międzynarodowej w latach 30. czy też polityki ministra Józefa Becka. Do tego trzeba i wnikliwszych interpretacji, i większego, niż w przypadku Żerki, wykorzystania literatury przedmiotu — polskiej i zagranicznej.

Zacznijmy od spraw powszechnie znanych. Nie odpowiada prawdzie stwierdzenie Żerki, że skomplikowaną sytuację międzynarodową w końcu lat 30., głównie Polski, nadal usiłuje się sprowadzić „do kilku prostych formuł”. Polska i zagraniczna literatura dotycząca tych kwestii jest olbrzymia, jej autorzy zaś w bardzo dużym stopniu wykazują się wnikliwością. Doprawdy więc nie wiadomo, kogo Żerko posądza o takie uproszczone sądy i spostrzeżenia. Nie wiadomo też, kto kryje się wśród „części autorów”, czyniących z Becka „najbardziej przenikliwego ministra spraw zagranicznych w ówczesnej Europie”. Osobistości takie są może widoczne wśród niektórych, „nawiedzonych” publicystów czy polityków, ale nie w gronie poważnych, zawodowych historyków. Nieprawdziwa jest także opinia, że istotnie „tak kapitalne źródło” jak *Diariusz i teki Jana Szembeka* jest słabo znane i wykorzystywane. W krótkiej wypowiedzi trudno byłoby wymienić wszystkich, którzy z tego zbioru korzystali, i to od momentu publikacji jego kolejnych tomów.

¹ M. Kornat, *W związku z książką Stanisława Żerki o stosunkach polsko-niemieckich 1938–1939*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 4, s. 71–90; S. Żerko, „*Jesteśmy w dobrym punkcie politycznym*”, *O polityce Józefa Becka — bez mitów*, zob. w tym nr. „Dziejów Najnowszych” (nr 4, 2001).

Przechodząc do spraw ważniejszych, można by stwierdzić, iż teza, że „sytuacja Rzeczypospolitej w 1939 r. była bez wyjścia”, nie w pełni odpowiada prawdzie. Polska bowiem mogła przyjąć znane żądania Hitlera, unikając klęski militarnej we wrześniu 1939 r. i przynajmniej doraźnie zabezpieczając swój byt, prawdopodobnie jako państwo okrojone terytorialnie i pozbawione dostępu do Bałtyku. Dopiero dalszy bieg wydarzeń międzynarodowych, głównie ewentualne powodzenia lub niepowodzenia Führera, zadecydowały, by o ostatecznym losie Polski, o tym, czy miała by ona szansę wyjścia z tego niekorzystnego i niebezpiecznego położenia. Osobiście skłaniałbym się do przypuszczenia, że nie, wychodząc z założenia, iż nie było przesłanek poprawy sytuacji międzynarodowej Polski w dłuższej perspektywie czasowej. Stwierdzenie Żerki wydaje się więc trafne, ale tylko wtedy, gdy mamy na myśli właśnie tę perspektywę. W rezultacie należałoby rozróżnić między możliwościami przynajmniej częściowego przetrwania państwa w najbliższych latach i realnym niebezpieczeństwem jego likwidacji w przyszłości. Jest to ważne także z tego powodu, że historycy w kraju w zasadzie nie biorą pod uwagę możliwości różnego ukształtowania losów Polski i w 1939 r., i ogólniej — w czasie drugiej wojny światowej, w zależności od sytuacji i różnego układu sił politycznych w bliższej i dalszej perspektywie czasowej. Powyższa uwaga odnosi się nie tylko do Stanisława Żerki².

Kolejne zastrzeżenie wiąże się ze stwierdzeniem, iż trzeba pisać o tym, że w „polskim kierownictwie” nie brano pod uwagę możliwości porozumienia niemiecko–sowieckiego. Pisano o tym wielokrotnie i pisze się nadal³. Żerko bynajmniej nie jest pierwszym autorem, który zwraca na to uwagę. Należy tylko dodać, że nieprecyzyjne określenie „polskie kierownictwo” odnosi się do Becka, ale nie do właściwego twórcy polityki zagranicznej sanacji, tj. Józefa Piłsudskiego. Marszałek bowiem dostrzegał i mówił o niebezpieczeństwie porozumienia niemiecko–sowieckiego⁴. W 1939 r. oczywiście już nie żył i siłą rzeczy nie kierował polityką państwa. Niemniej jednak, mimo dostrzeżonych przez Żerkę różnic, Beck uważał się i jest uważany za kontynuatora polityki Piłsudskiego. W tych warunkach nieprecyzyjne określenie „polskie kierownictwo” może sugerować czytelnikowi o mniejszej wiedzy historycznej, że w latach 30. również Piłsudski, jako niewątpliwy członek „polskiego kierownictwa”, wyrażał w sprawie zbliżenia niemiecko–sowieckiego takie samo stanowisko jak Beck.

Nieprecyzyjne określenia są zresztą przyczyną wyraźnych nieporozumień, widocznych w wypowiedzi Żerki. Pisze on np., „iż w pałacu Brühla jakby nie dopuszczano do siebie myśli, że Polska może się znaleźć w sytuacji zbliżonej do tej, w jakiej znalazła się w 1939 r.” Tymcza-

² Pewnym wyjątkiem w tej sprawie była książka Jerzego Łojka (Leopolda Jeżewskiego), *Agresja 17 września 1939*, Warszawa 1990, por. s. 10 i n. Z tym tylko, że Łojek bardzo optymistycznie oceniał długotrwałe konsekwencje współpracy z Niemcami. Takie podejście wydaje się dyskusyjne.

³ M. J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 11–12.

⁴ Po dojściu Hitlera do władzy Piłsudski twierdził, że Niemcy „chciałyby doprowadzić do kooperacji z Rosją — jak za czasów Bismarcka. Dojście do takiej kooperacji byłoby dla nas zgubą. Do tego dopuścić nie można. Mimo ogromnych różnic w systemach i kulturze Niemiec i Rosji trzeba stale pilnować tej sprawy. Na świecie powstawały już dziwniejsze sojusze”, zob. W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2, Londyn 1977, s. 443. Podobną opinię Piłsudski przedstawił 7 III 1934 r. w trakcie konferencji ze swymi najbliższymi współpracownikami, mówiąc: „Polska w dziejach swych od czasów Katarzyny i Fryderyka doświadczyła na swej skórze, co to znaczy, gdy dwaj najpotężniejsi sąsiedzi dogadają się. Polska została wtedy rozdarta na strzępy”. Dodawał, że pobici w trakcie I wojny światowej i wojny polsko–bolszewickiej 1920 r. sąsiedzi zawarli „jednak między sobą układ w Rapallo, który wprawdzie nie był zawarty przeciw Polsce, ile raczej przeciw całemu światu, ale był on niebezpieczny dla Polski”, zob. K. Świtalski, *Diariusz 1919–1945*, do druku przygotowali A. Garlicki i R. Świątek, Warszawa 1992, s. 659.

sem wiceminister Jan Szembek, a więc osoba, siłą rzeczy, stojąca dosyć wysoko w hierarchii polskiego MSZ-u, oświadczył 10 XII 1938 r. ambasadorowi w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu, że utrzymanie „polityki równowagi” między ZSRR a Niemcami „jest rzeczą niezmiernie trudną. Cały stosunek Niemiec do nas oparty jest na tezie reprezentowanej przez najwyższe czynniki Trzeciej Rzeszy, że w przyszłym konflikcie niemiecko-rosyjskim Polska będzie naturalnym sojusznikiem Niemiec. W tych warunkach może się łatwo okazać, że cała polityka dobrego sąsiedztwa, wypływająca z układu z 1934 r. jest właściwie fikcją. Kontrasekuracja w postaci sojuszu z Francją jest również bardzo wątpliwej wartości wobec poważnego osłabienia ciężaru gatunkowego Francji”⁵.

Myśl zawarta w tej wypowiedzi jest więc przejrzysta: Niemcy mogą Polsce zagrozić, a Francję nie ma co liczyć. Szembek więc nie wykluczał, że Polska znajdzie się w sytuacji, w jakiej istotnie znalazła się w 1939 r.

Wypowiedź Szembeka pochodzi z jego *Diariusza*. Żerko posądza innych o ignorowanie *Diariusza*, ale sam jakoś nie przykłada się do lektury tego bardzo ważnego zbioru dokumentów. A z niego właśnie wynika, że w „pałacu Brühla” były jednak jakieś wątpliwości co do dalszych perspektyw utrzymania polityki zapoczątkowanej w 1934 r. I to niezależnie od faktu, że nie podzielał ich, czy też je pomniejszał, minister Józef Beck. Był on kierownikiem polskiego MSZ-u, ale jednak nie jedyną osobistością myślącą i wyrażającą tam poglądy. Można by jedynie wyrazić żal, że nie wpłynęły one na szybsze niż w rzeczywistości zrozumienie właściwego stosunku Hitlera do Polski przez Becka. Ale to jest nieco inna kwestia.

Trzeba jednak dobitnie podkreślić, że niezależnie od faktu, iż po Monachium Beck przez jakiś czas żywił pewne złudzenia wobec Niemiec, to w dłuższej perspektywie dostrzegał zagrożenie ze strony tego kraju. Jego politykę wobec Czechosłowacji 1938 r. niewątpliwie należy ocenić krytycznie. Ja również dostrzegam w niej błędy i potknięcia⁶. Niemniej krytykując trzeba dostrzec, iż np. bezpośrednio przed konferencją monachijską Beck wyraźnie zabiegał, by Francja i Wielka Brytania „zaczęły myśleć o tym, jak w oparciu o nas, Rumunię i Węgry wzmocnić zaporę przeciw ewentualnym dalszym poczynaniom ekspansywnym Hitlera”. Czynił to za pośrednictwem ambasadora Juliusza Łukasiewicza w Paryżu. Ten przedstawił polskie stanowisko ministrowi Georgesowi Bonnetowi, 20 IX 1938 r.⁷ Zostało ono potraktowane przez Bonneta lekceważąco i ironicznie, w praktyce — odrzucone⁸.

Polskie stanowisko — i to z całą mocą należy zaznaczyć — było pochodną ogólnej polityki Becka, widocznej od 1935 r., nastawionej na zbliżenie z Wielką Brytanią i zabezpieczenie, dzięki jej wsparciu, sojuszu z Francją w razie niemieckiego ataku na Polskę. Wbrew sugestiom Żerki Beck nie miał wątpliwości, że w przypadku ogólnego konfliktu wojennego Polska musi się znaleźć u boku Francji i Wielkiej Brytanii, pod warunkiem że oba te państwa uszanują jej interesy⁹. Beck istotnie „przeczekiwał” appeasement. Wątpliwości Żerki w tej sprawie są

⁵ Zob. *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. IV, oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 379–380.

⁶ Pisząc, że „najlepszym posunięciem w 1938 r. byłoby wstrzymanie się z podjęciem jakichkolwiek antyczechosłowackich akcji (...) Znacznej części europejskiej opinii publicznej antyczechosłowacka akcja Becka w 1938 r. sugerowała rzekomą identyfikację polskich celów politycznych z niemieckimi”, zob. M. J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, s. 27–28.

⁷ Zob. J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936–1939*, oprac. W. Jędrzejewicz, H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 168–169.

⁸ G. Bonnet, *De Munich à la guerre. Defiance de la paix*, Paris 1967, s. 167.

⁹ W krótkiej wypowiedzi trudno byłoby przedstawić szczegóły takiego właśnie stosunku Becka do obu mocarstw zachodnich. Zawarłem je m.in. w artykule pt. *Polska polityka zagraniczna wobec próby porozu-*

nieuzasadnione. Minister jednak nie mógł mieć pewności, czy istotnie „przeczeką” ustępliwą politykę Paryża i Londynu. Musiał więc kluczyć, szukać innych alternatyw i nade wszystko — dbać o poprawne stosunki z III Rzeszą. Można by dyskutować, czy komunikat dla prasy podyktowany przez Becka i wydrukowany jako komentarz agencji „Iskra” bezpośrednio po remilitaryzacji Nadrenii przez Hitlera istotnie był tylko „mało finezyjnym asekurowaniem się przed Rzeszą”, czy przeciwnie — zręcznym zabezpieczeniem własnych interesów. Fakt jednak pozostaje faktem, że przy znanej niechęci Francji, głównie zaś Wielkiej Brytanii, do ostrej reakcji na oczywiste pogwałcenie postanowień traktatu wersalskiego przez Niemcy Beck musiał się z nimi liczyć i poszukiwać jakiegoś *modus vivendi*. Tym bardziej, że oba mocarstwa zachodnie w latach 30. wyrażały skłonności do porozumienia z Berlinem, i to kosztem także polskich interesów. Wszystkie te sprawy są dobrze znane, wielokrotnie też były już opisywane. W rezultacie „podwójna gra” Becka, krytycznie oceniana przez Żerkę, była uzasadniona i nieunikniona. Nie ma więc co wydziwiać: potępienie akcji Niemiec z 7 III 1936 r. przez Polskę w danej sytuacji mogłoby zaowocować jedynie pogorszeniem stosunków z tym państwem.

Nieporozumieniem wydaje mi się opinia, że zarówno po konferencji monachijskiej, jak i „po marcu 1939 r. [a więc po udzieleniu Polsce gwarancji przez Wielką Brytanię — M. J. Z.] wymuszenie na Warszawie znacznych ustępstw w razie kompromisu między Londynem i Paryżem a Berlinem było całkiem realną możliwością”. Myślę bowiem, że możliwe były co najwyżej próby wymuszenia ustępstw II Rzeczypospolitej. Niemniej były one skazane na porażkę. Warszawa zabiegała bowiem o poparcie Francji i Wielkiej Brytanii, ale to nie oznaczało, by w 1939 r. uzależniała swą postawę wobec Hitlera od stanowiska tych mocarstw. Beck przecież już 28 III 1939 r., a więc przed otrzymaniem gwarancji Londynu, jasno dał do zrozumienia ambasadorowi Niemiec w Warszawie, Hansowi von Moltkemu, iż Polska nie ugnie się przed żądaniami Niemiec¹⁰. Zgodnie z wcześniej wyrażanym przekonaniem, że

mienia mocarstw zachodnich w 1936 r., „Kwartalnik Historyczny” 1976, nr 4, s. 836–857 oraz w książce napisanej wspólnie z M. K. Kamińskim pt. *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1918–1939*, Warszawa 1993, szczególnie s. 182 i n. Por. także bardzo wnikliwe uwagi M. Nowak-Kielbikowej w pracy *Polska–Wielka Brytania w dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923–1937*, Warszawa 1989, s. 538 n.

Na marginesie można by zaznaczyć, że niektórzy dyplomaci akredytowani w Warszawie sygnalizowali prozachodnią orientację polityczną Becka. Tak czynił m.in. ambasador USA w Polsce Anthony J. Drexel Biddle w raporcie z 19 VI 1938 r. Obserwując politykę ministra, pisał, że „połączone armie Polski i sojuszniczej Rumunii, może również Jugosławii, Węgier, a nawet samej Czechosłowacji, mogą stawić skuteczny opór niemieckiej akcji wojskowej wymierzonej w kierunku wschodnim, ale tylko wtedy, gdy siły Anglii i Francji zaangażują w tym samym czasie wojska niemieckie na froncie zachodnim. Chociaż Polska i Czechosłowacja stanowiłyby dziwną parę, to jednak mają podobne położenie geopolityczne w stosunku do Niemiec. A zatem agresja niemiecka mogłaby doprowadzić do połączenia ich wysiłków, szczególnie gdyby Polska była pewna skutecznego i zsynchronizowanego z jej akcją wystąpienia wojskowego Francji i Wielkiej Brytanii na Zachodzie. W takim wypadku Polska biłaby się nie tyle za Czechosłowację, ile przeciwko Niemcom”, zob. *Poland and the Coming of the Second World War. The Diplomatic Papers of A. J. Drexel Biddle, United States Ambassador to Poland 1937–1939*. Ed. with an Introduction of Ph. V. Cannistaro, ed. Wynot Jr., T. P. Covaleff, Columbus 1976, s. 17, cyt. za B. Grzeleński, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec zagrożenia Czechosłowacji i Polski (12 marca 1938–1 września 1939)*, Warszawa 1995, s. 158–159. Jest charakterystyczne, iż w swym raporcie Drexel Biddle sygnalizował, jak widać, możliwość współpracy także między Polską a Czechosłowacją. Świadczyłoby to o tym, iż stanowisko Becka wobec Pragi, przynajmniej przed wysunięciem przez Hitlera kwestii Sudetów, było bardziej elastyczne niż się to z reguły przyjmuje, m.in. i Stanisław Żero.

¹⁰ Zob. Protokół rozmowy ministra spraw zagranicznych RP J. Becka z ambasadorem niemieckim

w sprawie Gdańska „cała opinia polska jest (...) specjalnie drażliwa, i to nie opinia ludzi politykujących w kawiarniach warszawskich (...), ale opinia najgłębszych sfer społeczeństwa polskiego”¹¹. Wiadomo zresztą powszechnie, że odrzucanie ustępstw było zasadniczą cechą polityki Polski w całym okresie międzywojennym. Również wtedy, gdy postawa Paryża i Londynu była szczególnie dwuznaczna, w zasadzie sprzyjająca rewizjonistycznym dążeniom Niemiec. Sam Beck zaś nie po to przyjmował gwarancje Wielkiej Brytanii i z uniesieniem mówił 5 V 1939 r. w Sejmie o „honorze”, by np. w czerwcu czy lipcu tego roku skapitulować przed III Rzeszą pod naciskiem Paryża czy Londynu.

Nieporozumieniem wydaje mi się również wyolbrzymianie faktu, iż w listopadzie 1938 r. niektórzy urzędnicy MSZ-u, np. Tadeusz Kobyłański, sugerowali, że „Warszawa byłaby skłonna zgodzić się na wspólną wyprawę Wehrmachtu i Wojska Polskiego przeciwko ZSRR”. Nawet jeżeli to czynili, to wbrew wyraźnej postawie Becka, a wcześniej i Piłsudskiego. W rezultacie oświadczenia tego typu nie miały żadnego znaczenia. Zresztą i sam Żerko podziela opinię, że „Polska nie chciała uczestniczyć w wojnie z Niemcami u boku ZSRR ani w wyprawie niemieckiej na ZSRR”. Wiązało się to z faktem, że z „równowagi” Beck czynił dogmat swej polityki zagranicznej.

Tu dochodzimy do najważniejszego, być może, problemu, poruszanego przez Żerkę i wzbudzającego zasadniczy sprzeciw. Mam na myśli tzw. politykę równowagi. W związku z tą polityką, Żerko pisze czasami o polityce „balansowania”, uważając, iż chodziło o „balansowanie” nie między Niemcami i ZSRR, lecz Niemcami i Francją. Nie wdając się w dyskusje, czy takie traktowanie „balansowania” jest trafne, chciałbym jednak wyrazić swą opinię, że po zawarciu układów o nieagresji z ZSRR i Niemcami z 1932 i 1934 r. Polska prowadziła, wbrew pogładowi Żerki, „politykę równowagi”. Z tym tylko, że „polityka równowagi” nie wynikała z przekonania o potrzebie identycznego i równorzędnego traktowania obu potężnych sąsiadów w każdym momencie bieżącej działalności politycznej. Gdyby tak było, to wszystkie wizyty Becka w Berlinie powinny być równoważone pobytami w Moskwie, przyjazne gesty wobec Hitlera — uśmiechami w stronę Stalina. Tymczasem kierownicy polskiej polityki zagranicznej nie stawiali sobie takich zadań. W rzeczywistości postępowali zgodnie z przekonaniem, że „celem naszej bieżącej polityki” musi być „równowaga sytuacji”, tj. nieangażowanie się w „zbyt daleko idące rozmowy” z Niemcami i Związkiem Sowieckim, przesądzające „kwestię naszej ostatecznej decyzji. Równowagę tę realizujemy systemem bilateralnych umów, wychodząc z założenia, że system równowagi oparty na systemie umów wielostronnych jest zbyt chwiejny, zbyt mało pewny, a więc jeśli chcemy mieć rzeczywistą równowagę, musimy to zrobić drogą dwustronnych, bilateralnych układów, takich, jakie zawarliśmy w formie paktów o nieagresji z Rosją w 1932 r. i z Niemcami w 1934 r.”¹²

To ogólne, by nie powiedzieć — ogólnikowe ujęcie „polityki równowagi” wynikało w dużej mierze z faktu, że Piłsudski i Beck nie byli teoretykami i nie tworzyli zwartych doktryn

w Warszawie H. von Moltke w sprawie zachowania *status quo* w Wolnym Mieście Gdańsku, w: *Polska w polityce międzynarodowej (1939–1945). Zbiór dokumentów 1939*, oprac. W. T. Kowalski, Warszawa 1989, dok. 42, s. 130–131.

¹¹ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. 4, s. 464–465.

¹² W tym duchu kształcono pracowników MSZ-u, por. Polska a Związek Sowiecki. Wykład wygłoszony na Kursie Naukowym dla urzędników MSZ przez p. Stanisława Zabiellę, radcę w MSZ w lipcu 1938 r., mps, Biblioteka Narodowa w Warszawie, s. 5. Zob. także S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, *Polska-Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925–1939*, Warszawa 1995, s. 144–145.

politycznych¹³. Nie przesądzało ono o charakterze każdego posunięcia dyplomatycznego i nie wykluczało asymetrii stanowiska wobec Niemiec i Związku Sowieckiego. Było jedynie wyrazem przekonania, że utrzymanie wspomnianych układów o nieagresji i nierozmywanie ich w wielostronnych paktach regionalnych *à la* Pakt Wschodni z 1934 r. stwarza optymalne gwarancje bezpieczeństwa Polski. Tak rozumiana „polityka równowagi” bynajmniej nie była w stanie zaniku. Miała szanse przetrwać dopóty, dopóki sąsiednie potęgi nie chciały lub nie mogły jej zniszczyć. Ostatecznie uległa załamaniu w związku z antypolskimi działaniami Hitlera wczesną wiosną 1939 r.

Wydaje się, że kwestionowanie istnienia polskiej „polityki równowagi”, zresztą nie tylko przez Żerkę, w dużym stopniu wynika z pewnego nieporozumienia, ściślej mówiąc, z błędnego założenia, że w konkretnej działalności politycznej możliwe są sytuacje, iż jakieś państwo lub grupa państw może tak samo traktować inne państwa czy grupy państw, stosując wobec nich zasadę „równej odległości” — w każdej sytuacji i w każdym momencie. W rzeczywistości jest to niemożliwe. Dobrze ilustrują to dzieje polityki tzw. państw niezaangażowanych, by sięgnąć do przykładu bliższego nam w czasie. Podobnie jak Polska traktowała Niemcy i Związek Sowiecki, tak i one chciały traktować Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone. Jednakże w praktyce zbliżały się lub oddalały od każdego z tych państw, stosując zasadę, jak by napisał Żerko, większej „życzliwości” czy też „neutralności”. Niektóre, jak np. Kuba Fidela Castro, wręcz współpracowały z Moskwą, inne, jak Jugosławia Josipa Broza Tity u schyłku lat 70., w istocie życzliwiej traktowały państwo amerykańskie. Niemniej nadal pozostawały państwami niezaangażowanymi, a więc takimi, które nie łączyły się żadnymi formalnymi więzami, np. sojuszniczymi, czy to z Moskwą czy z Waszyngtonem. Podobnie było z Polską, która prowadząc „politykę równowagi”, a więc też swoistego niezaangażowania, wykluczała sojusze z sąsiednimi potęgami. Nie przeszkadzało to temu, że często była bliżej Berlina niż Moskwy — czasami pozornie, czasami w rzeczywistości.

Można też zauważyć, że jeśli by „polityka równowagi” z założenia oznaczała zachowanie „równej odległości” przez jakieś państwo w każdym momencie i w każdej sytuacji w stosunku do innych państw, to musielibyśmy skonstatować, że polityka taka w ogóle nie istniała. A przecież o „polityce równowagi” mówi się, i słusznie, w odniesieniu do różnych państw europejskich, poczynając od XVIII stulecia, głównie w odniesieniu do Wielkiej Brytanii. W przypadku tego ostatniego państwa „polityka równowagi” oznaczała głównie dążenie, by na kontynencie nie pojawiła się jakaś superpotęga, zdolna do narzucenia swej woli i dominacji innym państwom europejskim. Nie było to równoznaczne z faktem, by Brytyjczycy odnosili się zawsze tak samo do mocarstw kontynentalnych, by traktowali je tak samo. Z każdym z nich byli raz w lepszych, raz w gorszych stosunkach, zgodnie z zasadą, że „Anglia nie ma wiecznych przyjaciół, lecz wieczne interesy”. W praktyce „równowaga” polegała na tym, że Brytyjczycy zwalczali Francję Ludwika XIV i Napoleona Bonapartego, by na początku XX w. porozumieć się z tym państwem, podobnie jak z Rosją, w obawie przed hegemonią wilhelmińskich Niemiec. I w tym więc przypadku „polityka równowagi” zakładała elastyczną postawę na arenie międzynarodowej.

¹³ Ten aspekt zagadnienia trafnie podkreśla P. Wandycz, pisząc, że obóz piłsudczykowski „nie miał wypracowanej teorii stosunków międzynarodowych”, a jedynie „pewne zasadnicze założenia, na których zaważyła koncepcja i osobowość Piłsudskiego”, zob. P. Wandycz, *Pierwsza Republika a Druga Rzeczpospolita*, „Więź” 1987, nr 7–8, s. 121.

Powyższa problematyka wielokrotnie była analizowana i omawiana. Dobrze więc byłoby pamiętać o wynikach badań swych poprzedników przed przystępowaniem do ponownego „odkrywania Ameryki”, tym bardziej że płynie się w niewłaściwym kierunku, bez szans na dotarcie do tego kontynentu.